

Cena numeru 20 h. = 12 kop. = 24 fen. Prenumerata roczna 4 kor. = 2 rb. 50 kop. = 4 mrk. = 5 fr. = 1 dol.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Zimorowicza 8.

Skład komisowy w Krakowie: w Księgarni Polskiej Fr. Eberta, Florjańska 35.
Cena ogłoszeń: $^1/_8$ strony 8 kor.

W rocznicę Kościuszkowską.

Dnia 15 października obchodzono jak corocznie, pamięć Tadeusza Kościuszki; uroczyste modły odbyły się po całym kraju; gromadzono się, aby rozważyć w skupieniu ducha postać wielkiego męża, co piersią własną zasłaniał ostatnie dni wolnej Ojczyzny. Z wielkich postaci naszych, postać Naczelnika Kościuszki jest najbardziej znaną i najbardziej kochaną; on bowiem dla nas od dzieciństwa uosabia w sobie walkę o wolność, a im bardziej go wogóle poznajemy, tym piękniejszą okazuje się postać tego żołnierza, co walczył na dwu półkulach ziemi o wolność; im bardziej go poznajemy, z tym większym szacunkiem pochylają się głowy przy jego imieniu, bo był jakby z jednej bryły marmuru wykonany, człowiek, co nie dzielił słów od czynów, co był zarówno wielki w ogniu bitew, jak w ciszy wygnania.

Pamięć jego napawa dumą i wiarą — dumą, że był Polakiem; wiarą, że z pamięcią o nim, za jego przewodem duchowym — zwyciężymy!...

Naród już uczcił Naczelnika, jednego z nielicznych wodzów naszych, co nigdy w siłę

własną Polski nie zwątpili. My równie pragniemy Naczelnikowi hołd złożyć.

Krótkim ma być nasz głos; rotą przysięgi; powtórzeniem ślubów w ręce najdostojniejsze.

Szermierzami dobrej sprawy być chcemy i czynić chcemy tak, aby dobro szło za nami. Niczem dla nas trudy i cierpienia, gdy chodzi o spełnienie obowiązku, który się zaczynać musi i kończyć w szczęściu Ojczyzny. W zwycięstwo sprawy, której służymy, wierzymy i wiary naszej nic nie zachwieje. W równych szeregach nam iść, w karności i baczności — to wiemy. Hasłem naszym — hasło, świecące Naczelnikowi: »Tobie, Matko Ojczyzno!«

Gawęda obozowa.

Zwracano się do mnie wielokrotnie i to zarówno ze strony młodych, jak i starszych, aby »Sokół Macierz« poprowadził kurs skautowy dla kandydatów na instruktorów albo dla oddziałów prowincjonalnych. »Przyślijcie delegata, aby otworzył oficjalnie kurs skautowy«... »Czekamy z rozpoczęciem pracy na instruktora, na co złożymy 120 koron« i t. p. są częste głosy.

Żądanie jest słuszne. Instruktor, który już prowadził zastępy skautowe i przeszedł cały kurs, może pracę dobrze i prędko zorganizować. Jest również rzeczą bardzo potrzebną, aby każdy, nawet prowadzący już od dłuższego czasu drużynę, przeszedł bodaj krótki kurs skautowy, na którym pozostawałby pod komendą innych i sprawdziłby dokładność własnych wiadomości i metod.

Kursy takie równocześnie ujednostajniałyby działanie i wprowadzałyby do pracy ulepszenia.

Zwracający się jednak z żądaniem przysłania instruktora zapominają o tym, że ruch u nas trwa dopiero kilka miesięcy i że w samym Lwowie jest brak instruktorów, a tych kilku, którzy mogliby pojechać na prowincję, musiałoby się rozerwać, każdy na kilkanaście części, aby wszędzie odpowiedzieć potrzebie.

Na razie zatym jest to rzecz niewykonalna, natomiast będzie można mówić o kursach prowincjonalnych na wiosnę, a zwłaszcza podczas lata, kiedy w Skolem zostanie zorganizowany przez związek polskich Tow. sokolich sześciotygodniowy kurs skautowy dla instruktorów.

Gdy jednak nie stać nas na instruktorów, można pracę prowadzić zupełnie prawidłowo, odkąd mamy polski podręcznik skautingu. To, co doń jeszcze dodać trzeba, uzupełni »*Skaut*«.

Skaut musi dać sobie w każdym położeniu radę.

Toż to jest przecież cechą podstawową skauta, że pozostawiony sam sobie w trudnych lub niebezpiecznych okolicznościach umie sam sobie dać radę i przeszkody pokonać zwycięsko. Od tego ma rozum i młode siły, które mu rozwijać i krzepić należy, nie zaś zaniedbywać nieporadnością i bezczynnością. Więc, i w tym wypadku nie oglądać się na pomoc zewnętrzną, ale samemu najlepiej wziąć się do pracy.

Początek.

Przysłowie greckie: »*Początek jest połową pracy*« — daje się tu dobrze zastosować; mówi zaś dwie rzeczy:

1. Ażeby praca była, należy ją zapoczątkować, przystąpić do niej, a nie rozważać, czy łatwa, czy trudna; należy zawiązać patrol, czy drużynę, a nie czekać, aż zrobi to kto inny.

2. Szczególny nacisk należy położyć na pierwsze kroki, ponieważ przeważnie od sposobu zapoczątkowania pracy zależy, jak ona będzie wyglądać w przyszłości: dobrze czy źle. Zaniedbanie i błędy, popełnione na początku, utrwalają się w dalszym ciągu i bardzo je trudno następnie wykorzenić. Przeciwnie zaś — porządek i ład, wprowadzone od samego początku, wybijają swoje piętno na pracy późniejszej.

Przysłowie greckie zawiera tu niedostrzeganą często prawdę życia. Pamiętajcie tedy, że Wasze pierwsze kroki posiadają szczególną wartość na przyszłość i zastosujcie tu hasło »Czuwaj«, hasło, które pamiętać musicie przy każdej pracy skautowej. »Czuwaj«, aby sprawy wspólnej nie popsuć, ale ją Twoim udziałem ulepszyć.

Plan pracy.

Nie można wszystkich wiadomości skautowych posiąść lub wszystkich ćwiczeń przerobić odrazu. Trzeba je więc rozłożyć na tygodnie i przerabiać stopniowo i dokładnie. Plan pracy układa na podstawie podręcznika instruktor, a w braku tego patrolowy.

Podaję Wam następujący przykład planu gawęd i ćwiczeń skautowych.

Wstęp — (odczyt) Co to jest skauting; jakie jego cele, całokształt kursu, system patrolowy.

Podział chłopców na patrole, wybór godła patrolu.

1-szy tydzień — (gawęda) Prawo skautowe. Dobry uczynek. Punktualność i obowiązkowość. Karność. Rycerskość.

(W pokoju) Węzły. Znaki skautowe. Zawołanie i barwa patrolu. (W polu) Skauci

pojedyńczo albo parami idą spełnić »dobre uczynki« i zdają z nich raporty. Szyk patrolowy rozrzucony (*Scouting*, str. 40). Zabawa, np. : »W Kozaka i Tatarzyna« (str. 54).

2-gi tydzień — (gawęda) Spostrzegawczość i wnioskowanie. (W pokoju) Gra w Kima (kilkakrotnie), szukanie naparstka (str. 17). (W polu) Spostrzeganie i ćwiczenia na str. 17—19. Zabawa, np.: »Za zającem«.

3-ci tydzień — (gawęda) Tropienie. (W pokoju) Odrysowanie swego buta (str. 20). (W polu) Ćwiczenie i zabawy na str. 29—33.

4-ty tydzień. — To samo (powtórzenie i dalsze ćwiczenia). Tropienie i wnioskowanie w polu.

5-ty tydzień — (gawęda i ćwiczenia) Gimnastyka i musztra. Raportowanie. (W polu) Chód skautowy. Ocena odległości. Założenie i zapalenie ogniska. Zabawa, np.: »Przekradnięcie się do Zbaraża«. Bieg rozstawny itd. (str. 55—56).

Postępując według tego planu, ochotnicy będą mogli poddać się w szóstym tygodniu — egzaminowi na wywiadowców.

Ten sam plan może być przez jeden patrol wykonany znacznie prędzej, przez drugi w dłuższym przeciągu czasu. Zwracam przytym uwagę na to, że kurs trzeba przechodzić dokładnie i *dopóki patrol nie wyćwiczy się dobrze w jednej rzeczy, nie powinien brać się do rzeczy nowych*. Praca, wykonana do połowy, nie jest wcale pracą wykonaną ; lepiej więc postępować naprzód powoli, byle stopniowo i dokładnie.

Podział czasu.

Jeśli przypatrzycie się innym, to przekonacie się, że *ci, którzy mają rozumnie podzielony czas swoich zajęć dziennych, dokonują daleko więcej*, niż ludzie, »żyjący bez planu«. Skaut, który ma bardzo dużo rzeczy potrzebnych i pożytecznych do dokonania w życiu, musi więc zwrócić na to baczną uwagę.

Każdy człowiek ma wiele zajęć. Obok obowiązków zawodowych, może mieć zamiłowanie do muzyki albo do zbierania okazów, może chcieć dopomagać innym itd. Oprócz tego na każdym człowieku ciąży obowiązek ćwiczenia i rozwoju moralnego i fizycznego, a równie rozszerzania zakresu swojej wiedzy. Polak zaś ma jeszcze obowiązek, włożony na nas przez naszą przeszłość, pracy dla wspólnej sprawy.

Jeżeli tedy chcecie tym licznym obowiązkom podołać, musicie dokonać podziału Waszego czasu, to jest stale zastanawiać się, jakie są Wasze zamiary i obowiązki i kiedy najlepiej je wykonać. A jeżeli przychodzi chwila, obrana na przeczytanie jakiej książki, to należy inną pracę odłożyć, a wziąć się do czytania i t. d.

Przekonacie się następnie, że układanie i przestrzeganie podziału czasu nauczy Was roztropności przy układaniu każdego planu (wyprawy skautowej itd.) i przyzwyczai do obowiązkowości, czyniąc równocześnie pracę więcej dokładną i owocną. **Instruktor.**

Poznanie przyrody.

O ile skaut powinien znać przyrodę?

Na powyższe pytanie znajdujemy od razu bardzo łatwą odpowiedź. Wszystko, co ma związek ze światem zwierzęcym i z przyrodą wogóle, powinno być znane skautowi.

Chcesz wiedzieć, gdzie najlepiej będzie rozbić obóz? Znajomość przyrody ci to powie. Pragniesz podejść jelenia? Znów to samo źródło poda ci sposób. Chcesz znaleźć sobie pożywienie czy też wyszukać takie lub inne zwierzęta, owady czy rośliny? Nie dasz sobie rady, jeżeli nie posiadasz dokładnej znajomości przyrody.



Wielka ta nauka otwiera nam oczy i naucza, jak patrzeć; zaostrza zmysły i uczy, jak spostrzegać i jak słuchać.

Za jej to pomocą spostrzegamy »świat w piasku — w każdej gwiazd iskierce«, przez nią szmery leśne nabierają dla nas znaczenia, a barwy natężenia. Księgi przyrody otaczają nas dokoła, otwarte dla wszystkich, a takich obrazów, jakie ona nam daje, nie znajdziemy nawet w najdroższych książkach.

A teraz, zanim pójdziemy dalej, zastanówmy się, w jaki sposób weźmiemy się do tego poznania przyrody, gdyż należy czynić to roztropnie i dokładnie.

Otóż, przedewszystkiem, opowiem Wam, w jaki sposób niektórzy chłopcy zabierają się

do tego, a sami poznacie w czym błądzą, co już oczywiście jest także nauką.

Zaopatrzeni w laskę, manierkę z wodą, plecak, nóż i inne rzeczy, które robią tylko niepotrzebny hałas, przeciskają się gwałtownie przez zarośla i wystraszają wszystko w promieniu kilkuset kroków, albo puszczają się pędem przez pola, chcąc odrazu wszystko zobaczyć na odległość mili. Często też wychodzą w gromadkach, po czterech lub pięciu, a gdy jeden spostrzeże coś godnego uwagi, zaraz głośnymi okrzykami zwołuje wszystkich do siebie.

Zapominając o regule, że skaut powinien również bacznie zważać na to, co widzi pod swymi stopami, jak też na to, co dostrzega w oddali,—biegną naprzód do jakiegoś dalekiego przedmiotu, a zaniedbują to, koło czego przechodzą. Co gorsza, zapominają też często, że znajdują się na cudzym gruncie i, łamiąc płoty lub strasząc zwierzęta, sprawiają, że właściciele pól, łąk i lasów — widzą u siebie skautów niechętnie. A przecież pamiętać należy, że obowiązkiem skauta jest pracować w ten sposób, ażeby każdy widział, że praca ta jest rzetelna i poważna.

Jakżeż więc skaut powinien poznawać przyrodę? Przedewszystkiem, powinien ubrać się w najwięcej znoszone ubranie i nie mieć z sobą nic, coby przeszkadzało jego ruchom; nic, coby sprawiało hałas lub błyszczało i w ten sposób odstraszało i ostrzegało zdala zwierzęta. Właściwie skaut powinien mieć z sobą tylko laskę i lunetę. Najlepiej jest podchodzić samemu, a jeżeli już z towarzyszem, to wybierać takiego, który ma podobne zamiłowania i który umie *milczeć;* to ostatnie jest szczególniej ważne, bo gadatliwy towarzysz psuje wszystko.

Raz się wybrawszy, nie należy biec bezmyślnie, lecz iść roztropnie, robiąc ciągły użytek z uszu, oczu i mózgu.

Nie przebiegaj nieuważnie koło płotu dlatego, że chcesz się dostać do lasu gdzieś w oddali, bo już i ten płot jest polem do badania. Poznaj jego skrzydlatych mieszkańców, a także drzewa i rośliny z nim sąsiadujące. A gdy już dojdziesz do lasu, nie wpadaj zaraz do samego środka, bo dziwisz się, ujrzawszy, że głębie leśne są stosunkowo dosyć puste a natomiast właśnie skraje lasu i polany roją się życiem. Te to właśnie polanki i linie, wycięte w lesie, są wielką pomocą dla skauta, bo tam zbierają się chętnie mieszkańcy lasu; to też, przylegiszy do ziemi i zachowując się spokojnie i cicho, — jest to, jak już powiedziałem, rzecz najważniejsza, — można dokoła siebie doskonale obserwować życie leśne.

Tu ujrzysz wkrótce lisa, jak z nastawionym bacznie uchem, przebiega lekko linję i znika w zaroślach; tam wspaniały głuszec przechodzi powoli przez ścieżkę i chowa się w paprociach, z którymi jego brunatno-zielone upierzenie doskonale harmonizuje i daje wyborny przykład — prawa przystosowania się w naturze.

Łasica wysuwa się cichutko z zarośli, a rozejrzawszy sią po ścieżce, znika bez szelestu z drugiej strony. Zwinne wiewiórki śmigają po drzewach w górze, a tymczasem na dole, na ścieżce rodzina zająców zabawia się wesoło; ale nie długo trwa ta uciecha, bo najostrożniejszy z nich poczuł jakieś niebezpieczeństwo, zapewne zwąchał lisa, i ostrzega inne, kopiąc silnie ziemię tylnymi skokami — następuje nagła ucieczka — tupot drobnych stóp, mnóstwo małych ogonków znika, i znów cisza na ścieżce.

Skaut powinien pamiętać o tym, że w przyrodzie niczego nie należy przeoczać, ale wszystkiemu bacznie się przypatrywać, bo wszystko godne jest uwagi, a gdy już nauczy się patrzeć, to wówczas i las, i łąka, i staw, i skromny płot będzie dla niego źródłem coraz to nowych spostrzeżeń ze zwierzęcego i roślinnego świata.

A teraz jeszcze o jednym pamiętać należy. *Skaut nie może być szkodnikiem.*

Honor skauta nie pozwala mu ani niszczyć gniazd, ani zabijać zwierząt, ale prócz tego skaut musi jeszcze przestrzegać bacznie, aby bez potrzeby lub przez nieuwagę *nie niszczyć roślin.*

Należy zrywać tylko tyle, ile wymaga konieczna potrzeba; resztę zaś zostawić nietkniętą w cudnym ogrodzie przyrody.

Podchodzenie.

Pierwszym krokiem w nauce podchodzenia jest nauczyć się ukrywać, a to nie jest tak łatwe, jak się wydaje.

Spróbuj oddalić się od twego towarzysza, a następnie zbliżyć się do niego tak, aby on tego nie zauważył. Jeżeli potrafisz tego dokonać, to już umiesz dużo; nie zapominaj jednak, że zwierzę spostrzeże znacznie prędzej, niż człowiek, bo ono ma bez porównania ostrzejsze zmysły, ponieważ są one często jego jedyną obroną.

Natomiast, skaut ma oprócz zmysłów także rozsądek, a jak go używać, daje przykład gien. Baden-Powella.

»Dwa nieprzyjacielskie patrole skautów podchodziły się wzajemnie, aż wreszcie doszły do miejsca, gdzie bezwzględnie nie było można się ukryć. Tylko rów, zarosły krzakami, przecinał do połowy otwartą polanę.

Jeden z patrolów zauważył dwie krowy, które zbliżały się razem do rowu, a potem rozdzieliły się i zaczęły paść się na polanie.

Przyczołgał się więc do rowu, aby podejść nieprzyjaciela, ale zaledwie to uczynił, strzelono do niego z rowu. Tam już był ukryty skaut z przeciwnego patrolu. Zapytany następnie, w jaki sposób to uczynił, odpowiedział, że, zauważywszy krowy, przyczołgał się do nich, chwycił je za ogony i gnał przed sobą, a sam postępował za nimi aż do rowu, gdzie się następnie ukrył«.

Przy podchodzeniu, należy mieć w pamięci przedewszystkiem te cztery reguły:

1) Wykorzystać każdą zasłonę i kryjówkę.

2) Uważać, żeby tło, na którym się znajdujesz, jaknajmniej odbijało się od Twego ubrania.

3) Jeżeli nieprzyjaciel czy zwierzę wpatruje się, zachowaj się *zupełnie* nieruchomo, aż się oddali.

4) Staraj się zawsze zbliżać pod wiatr do tego, kogo chcesz podejść.

Zdawałoby się, że ukryć się jest rzeczą nadzwyczaj łatwą, tymczasem tak nie jest. Chłopcom wydaje się najczęściej, że krzak lub drzewo jest doskonałą kryjówką, i jest to mniemanie zupełnie błędne. Krzaki i drzewa zwracają uwagę i zawsze więcej są obserwowane; najlepszą zaś kryjówką są zawsze załomy i pagórki. Bardzo dobrą kryjówkę daje wysoka trawa, ale trzeba pełzać w niej bardzo powoli, gdyż szelest i falowanie trawy zdradza zbliżającego się. Musimy również pamiętać, że, pełzając, nie można równocześnie dbać o swoje ubranie, i dlatego to przestrzegałem na początku, aby do ćwiczeń tego rodzaju brać najgorsze ubranie. (C. d. n.).

Zagadnienia moralności.

I.

1. Moralność i niemoralność — to dwa najpotężniejsze czynniki życia, jak dobro i zło, jak życie i śmierć. Moralność, dobro i życie — zepsucie moralne, zło i śmierć — to dwa zastępy, co wiecznie do zapasów o panowanie nad ziemią stają. W pojęciu utartym — moralność jest światłem, jej przeciwniczka — ciemnościami, a jak instyktownie mroków ludzkość nie lubi i radośnie wita światło słoneczne, tak też moralność jest na ustach każdego, każdy o niej mówi, a choć mniej wedle niej żyje, każdy się nią zasłania, każdy się poczuwa, by za jej służebnika uchodzić. Tysiące lat przeszły nad ludzkością, a nie było wieku, aby licznych dzieł jej nie poświęcono; nie było wieku, aby zarówno potężni w dobrym i złym nie służyli jej lub przeciw niej z całą żarliwością mocnych uczuć i z całą zaciekłością palących namiętności. Z zagadnień umysłowych i duchowych, w jakie jest bogata ludzkość — zagadnienie moralności było jednym z najobficiej rozstrząsanych i jednym z najdonioślejszych w skutkach — obalano ją i podnoszono z tryumfem; wielbiono ją i nienawidzono; za prawo życia ją stawiano i szydzono z niej — i doprawdy — i we współczesnej ludzkości niczego tak jedni nie chcieliby utrwalić, jak moralności, i niczego tak drudzy nie obejmują nienawiścią i z niczem tak zażarcie nie walczą, jak z nią.

Musi być wielką rzeczą moralność, gdy tyle przeciw sobie i za sobą skupia zabiegów i walk ludzkich; jest rzeczą wielkiej wartości, gdy jest tak nieobojętną dla wszystkich... Jakąkolwiek jest zresztą, skaut musi i nad nią się zastanowić, bo nie może być mu nic obcym i nierozważonym z tego, czym żyje jego kraj, czym żyje ludzkość.

2. Nie sądzimy, aby nasze rozważania zagadnień moralności były nowymi i lepszymi od tylu innych, ale jakimibądź się okażą, będą spełnieniem obowiązku, do którego się poczuwamy — a gdy się widzi obowiązek, należy go spełnić z całą sumiennością i gorliwością, bez oglądania się na owoce pracy; wierzymy, że praca dla celu szlachetnego przynieść musi owoce dobre, i to dość, — jak dość dla skauta, że miał obowiązek i spełnił go natychmiast, niczego, aby dobrze spełnić, nie szczędząc. My podejmujemy rozważenia zagadnień moralności dlatego, że są doniosłe, jak życie, na które wpływają — i groźne, jak śmierć, która z zaniedbania moralności płynie.

3. Czym jest moralność? Każdy z nas dziesięćkrotnie słyszał od wielu ludzi, czym jest moralność; ale rzadko kto zdaje sobie sprawę z treści, jaka jest zawarta w tym arcyważnym wyrazie; zbadajmy więc tę treść; wytropmy, co zawiera ten wyraz; żaden bowiem wyraz nie powstał przypadkowo; każdy wysunęło jakieś zagadnienie ducha ludzkiego lub jakieś wydarzenia życiowe; w każdym więc są ślady życia i pojęć narodu; po tych śladach idźmy, jak dobrzy wywiadowcy, i podglądnijmy treść, którą wieki ukryły w wyrazie moralność; pójdziemy drogą inną, niż zazwyczaj, a chociaż ani chwili nie wątpimy, że dojdziemy do tych samych wyników, co inni, mądrzejsi i doświadczeńsi od nas, — to jednak uważamy, że dumą skauta być winno, aby zawsze sobie poszukał nowych dróg, po których nikt jeszcze nie przeszedł, albo dróg mało uczęszczanych, a bynajmniej przez to nie gorszych — byleby Prawda świeciła mu w drodze!

4. Pójdźmy więc do języka, który jest wielką skarbnicą mądrości, skarbnicą, do której wieki życia narodowego swe zasoby składały. Cóż nam mówią ślady mowy?

Wyraz moralność nie jest naszym rodzinnym, jest obcym; a ponieważ nasz ję-

zyk, jak każdy inny, przyjmował obce wyrazy wtedy, gdy naród przejmował jakąś rzecz obcą lub pojęcie, jeszcze nie znane (więc: z chrześcijaństwem przyjęliśmy cały szereg wyrazów, oznaczających rzeczy przed chrześcijaństwem u nas nie znane — jak: msza, ornat, dyakon, komunja, psalm i t. d.) więc z tego, że wyraz moralność jest obcym, możeby płynęło, że my nie znaliśmy moralności, póki nam jej obcy nie przynieśli? ale byłoby błędem iść długo po tym śladzie; bo z historji wiemy, że nie tylko mieliśmy zawsze moralność, głęboko ugruntowaną, ale że pod względem moralnym wielokrotnie stanęliśmy wyżej od innych narodów; ten obcy u nas wyraz, oznaczający moralność, wskazuje tylko na to, że zachodnia Europa, gdzie ten wyraz jest od czasów starego Rzymu rodzimym, silnie na nasze pojęcia wpływała, że więc mamy ścisły związek z zachodnią cywilizacyą; pozatym oznacza to, że chętnie przekładamy obczyznę nad swojskość, co nas zawsze we wszystkich dziedzinach życia odznaczało, a to jest tym bardziej znamienne, gdy mamy własne zasoby, doskonale odpowiadające obczyźnie; tak się ma i z wyrazem moralność. — Linde mianowicie podaje wyraz obyczajność obok wyrazu moralność.

5. Pozostawmy chwilowo tego obcego przybysza na stronie, choć już u nas przyjął się i doskonale swe obowiązki spełnia, a rozważmy, co oznacza polski wyraz obyczajność, który zazwyczaj wygodnie spoczywa, całą pracę codzienną zostawiając wyrazowi moralność, który ma też za pracę swą ogólny szacunek i wypiera wyraz polski, jak w innych dziedzinach obcy przemysłowcy i handlarze, np. wypierają mniej pracowitych przemysłowców i kupców polskich.

O czem mówi wyraz obyczajność?

Obyczajność wskazuje najpierw na to, że za moralne uważane było to, co w obyczaju wszystkich istniało, co było zwyczajne; te ślady prowadzą daleko i w wielu różnych kierunkach*); najpierw, rozumiemy, dlaczego moralność aż dotąd nie jest jednako pojmowaną przez wszystkich — albowiem nie wszyscy mają jednakie obyczaje; to, co jest w stałym zwyczaju, z tym się zgadzamy, jako z przyzwyczajeniem, to jest nam naogół miłe, jest więc dla nas dobre, a więc moralne; to nam tłumaczy, dlaczego grono dobrych polaków za jedynie moralne uważa ciągłą nieustanną pracę dla ojczyzny; i dlaczego wśród pijaków i złodziei nie uważa się naogół za niemoralne pić i kraść; ich to obyczaj; jest to u nich zwyczajne, a więc dla nich moralne. To też tłumaczy, dlaczego obyczaje i zwyczaje narodowe, przez wieki podawane i utrwalane, są moralnością narodową; dlaczego łamać i obalać je jest uznawane za rzecz niemoralną i obrażającą uczucia narodowe, choćby były one nieraz złe dla narodu, jak zwyczaj, zabraniający szlachcie imać się przemysłu i handlu, co wielką klęskę na naród sprowadziło.

6. Gdyby obyczaje wszystkich były jednakie, moralność t. j. obyczajność wszystkich byłaby jednaka; ale są wielkie różnice w wykształceniu i rozwoju uczuć, myśli i woli, stąd też i obyczaje ludzkie są nie jednakie, nie jednakie postępki — a więc i niejednakie pojęcia moralności. Im wyższym jest wykształcenie wszystkich władz człowieka, im zgodniejsze zlanie uczuć, myśli i woli w służbie wielkiej idei, tym głębszą moralność; im więcej ludzi w narodzie doskonałych, tym wyższa moralność narodowa, bo tym szerzej zwyczajowo panują dobre przyzwyczajenia i szlachetne myśli.

7. Moralność jest obyczajnością, a obyczaj jest czymś, stale wykonywanym, nieustannie czynionym; obyczajność więc czyli moralność musi być czynna; bez czynu niema moralności; bezczynność jest niemoralnością, i właśnie niemoralność bezczynu jest śmiertelnym grzechem codziennym Polski współczesnej, z niewypowiedzianą krzywdą dla teraźniejszości i przyszłości narodu. Skauci to właśnie muszą zmyć ze swego narodu tę niczym nie dającą się osłonić hańbę bezczynności; cały świat bowiem z wytężeniem pracuje; wszystko jest w ruchu, w działaniu, w życiu; wszystko ciągle się zmienia, by coraz lepsze, coraz wyższe zdobyć formy — więc hasłem skauta być ma — zawsze czynny! a wstydem jego jest każda chwila zmarnowana w opuszczeniu rąk i w bezwładzie ducha.

8. Jak dalece geniusz narodowy przez język tę prawdę wyraża, dowodzi wyrażenie czynić obyczajnym, czyli jak mówi Linde, polerować, co znaczy — opracowywać cobądź z materjału grubego tak, aby było lepszym, rozjaśnionym, pożytecznym, aby z ciemnego błyszczało; dlatego być obyczajnym znaczy tyle, co być dobrze wychowanym, a więc światłym w umyśle, czystym w uczuciach, szlachetnym w postępowaniu z innymi, a to wszystko składa się na zwyczaje, z których powstają obyczaje, a to wszystko tworzy moralność; możemy być dumni z naszego narodu, że tak pięknie pojmuje moralność, i nie wolno nam jej kazić postępkami nieobyczajnemi, nie — światłemi.

9. Moralność więc nie tylko musi być stała (zwyczajna każdej chwili życia)

---

*) Rzucamy myśl, aby chętni przeszli po tych śladach, jak umieją i zdołają, my bowiem przejdziemy po nich tylko częściowo, i aby podzielili się swemi doświadczeniami z Redakcyą, a przez nią może i z innemi.

ale musi być też i czynna w dobrym, t. j. pełna wiedzy i cnoty, musi się stale oświecać.

Oświecać się to znaczy wychodzić z ciemności, to iść naprzód; a im większa wiedza, tym większa pewność zwycięstwa; wiedza to potęga — mówi przysłowie; a im jaśniejsze uczucia, tym większa miłość do innych, która budzi ze swej strony tym większą miłość do nas; miłość zaś jest największą potęgą świata, więc im jaśniejsze uczucia, tym więcej sił duchowych i fizycznych, tym większa pewność zwycięstwa: prawdziwie bowiem — czyste serce to miecz, co rozcina węzły gordyjskie życia! Nie jest więc moralność, co jest dla ducha polskiego oświeceniem i wyjściem z ciemności i postępem nie jest — starczym przebrzmiałym echem czasów dawnych, z którego współcześni szydzić sobie i kpinkować mogą — ale jest to potężny głos życia, do wszystkich zwróconego, młodego, pełnego rozwoju i świetności życia, którego niesłuchanie prowadzi hańbę i śmierć, którego nie słuchają właśnie starzy duchowo, zwątpiali, bezczynni i przeżyci! szczególniej zaś dla nas — jest to głos gienjusza narodowego, głos przemożny rasy polskiej, którego nie usłuchać pod grozą zatraty ducha własnego — nie wolno! a prawdy tej uczy nas Żółkiewski, jak i Kościuszko, Kordecki, jak i Mickiewicz.

10. Musi być moralnym, kto chce służyć dobru. Najwyższym dobrem człowieka jest wolność; wolność od chorób ciała i ducha, wolność Ojczyzny jego od wrogów zewnętrznych. Musi więc być moralnym, kto chce być wolnym; kto chce być wolnym sam i kto pragnie, by wolnym był jego naród Można rzec, że moralność to wolność... bo, w istocie, moralność to oświecenie myśli, czyli wiedza, to czystość uczuć, to postęp ciągły, — a wolność istotna zdobytą być może przy wielkiej, wszechświat i człowieka ogarniającej wiedzy, i przy czystych, opanowanych przez szlachetną wolę — uczuciach; jednemi więc drogami chodzą moralność i wolność, a tak się ich drogi zlewają, że stanowią jedną w istocie, jak jedno ciało stanowią moralność i wolność. Kto idzie drogą moralności, ten zdobywa i utrwala wolność. Dlatego w Polsce, niezmordowanie dążącej do wolności, każdy, kto kocha Ojczyznę i nieżałuje swej pracy dla zdobycia jej wolności, jest mimowolnie uznawany za moralnego; »dobry Polak« znaczy tyleż co »szlachetny człowiek«, a nikt nie uzna Polaka obojętnego lub narodowego zdrajcę za człowieka szlachetnego. Każdy z oburzeniem, mimowoli odrzecze: »to człowiek zły, niemoralny!« i jest w tem nie mylący się głos instynktu narodowego.

11. To, cośmy dotąd powiedzieli o moralności, da się streścić w jednym zdaniu: moralność — to nieustanny postęp w dobrym, postęp każdej jednostki i postęp całego społeczeństwa, — co zresztą jedno prawie znaczy; osobisty bowiem nieustanny postęp w dobrym musi obejmować ciągły postęp społeczeństwa całego, bo postęp, co uwzględnia tylko dobro własne, zatrzymuje postęp innych, i staje się złem; a postęp społeczeństwa musi równie uwzględniać postęp i dobro jednostki, bo gdy się nie rozwijają jednostki, całe społeczeństwo obniża swój poziom kulturalny, czyli powstrzymuje swój postęp. Pomiędzy postępem jednostki i społeczeństwa zachodzi więc ścisłe powinowactwo, polegające na wyrzeczeniu się samolubstwa pod wszelką postacią; można więc — szeroko rzecz określając, rzec, że moralność osobista jest moralnością społeczną, która bez niej nie jest do pomyślenia. Ale moralność społeczna jest potęgą życia narodowego; moralność więc osobista jest potęgą narodową.

A temu nikt nie ośmieli się zaprzeczyć! jeśli zaś tę zasadę się uznaje, któż się ośmieli przed sumieniem własnym nie dążyć do moralności osobistej! A kto do niej świadomie nie dąży, kto jej nie przestrzega żarliwie i mocno, czy jego drogi narodowe są najlepsze? A czy wolno jest chodzić świadomie drogami nie najlepszemi? Nie! Po stokroć nie! W imię godności człowieka nie wolno! i dla nas jest jasne, że sam brak świadomej siebie moralności osobistej idzie w parze z brakiem jasnego obywatelskiego sumienia i z brakiem mocnej chęci oddania wszystkiego dla sprawy ojczystej — i im jaśniejsze, im głębsze, im czystrze są pojęcia moralności osobistej, tym głębsza miłość sprawy narodowej panuje, ze swymi nieodzownymi wynikami — głębokim poznaniem sprawy i wytężającą pracą codzienną.

Może się znajdą ludzie — nawet bardzo dla kraju zasłużeni — którzy wielce się oburzą na takie wywody; i o ile z obojętnością przedtym tę sprawę traktowali, o tyle wystąpią przeciw twardym i bezwzględnym tym sądom; ale należy ich zostawić ich gniewowi, a ci, którzy młodzi — niech nie odstępują od źródeł życia, od postępu w dobrym przez moralność osobistą.

Skautom to z teorji w życie wprowadzić należy tę prawdę, że byt narodu od wartości moralnej obywateli przedewszystkiem zależy; Skautom to — Rycerzom nowoczesnym Dobra, Prawdy i Piękna — należy z podniesioną przyłbicą, z odwagą i powagą postawić hasło: »Ku Tobie, Ojczyzno — Prawdo! dążymy przez rozświecenie, przez umoralnienie dusz własnych!«

Skautom to przystoi być wobec wszystkich, co wygodę moralnej obojętności nad czynną walkę z niedoskonałością własną przenoszą. Skautom przystoi być nieugiętymi, jak stal, co wtedy tylko się gnie, gdy do serca przeciwnika przenika.

12. Widzieliśmy dotąd, że w nakazach o b y c z a j n o ś c i czyli m o r a l n o ś c i mieszczą się i najwyższe zagadnienia ducha (oświecenie, postęp) i pospolite (z w y c z a j n e) wypadki dnia; obejmuje więc moralność całe życie, i istotnie nie ma ani jednego wydarzenia w życiu, któreby nie potrzebowało dla swego trwałego dobra czyli szczęścia, jasności wiedzy lub czystych uczuć, a więc, któreby nie podlegało moralności; to też tłumaczy, dlaczego zagadnienia moralności są tak powszechne i tak ważne, choć ludzie nieoświeceni duchowo lub umysłowo nie chcą tego uznawać! dlaczego ona jest osią życia społecznego; dlaczego na niej opiera się pomyślność, na niej szczęście. Człowiek się hańbi, gdy ją traci, a owoce jego pracy są gorzkie i trują; rodzina rozpada się bez niej i, jak gniazdo węży, staje się siedliskiem uczuć zawistnych i nienawistnych; narody bez niej giną bez ratunku pod ciosami wrogów, jak grzyb zmurszały pod uderzeniem nogi. I możnaż się dziwić wobec tego, że świat jest napełniony chwałą jej imienia? że wszystko w świecie ludzkim, świadomie czy nie, jest przeciw niej lub za nią?

13. Ale pójdźmy dalej i zobaczmy, czym jest odwieczna przeciwniczka moralności...

Nazywamy ją poprostu n i e - m o r a l n o ś c i ą, n i e - o b y c z a j n o ś c i ą, jakby język nie chciał się wysilać na stworzenie odrębnego wyrazu dla źródła wszelkiego złego; jakby nim gardził i odmówił mu oddzielnego miejsca wśród wszystkich synów swoich; mamy wyrazy takie, jak rozpusta, bezczelność, bezwstyd, ale te wyrazy nie oznaczają tego, co ogólny wyraz n i e-m o r a l n o ś ć, jakby poczucie językowe, oznaczając w powyższych wyrazach oddzielne, najbardziej dające się we znaki służebniki zła — księciu zła odmówiło n a z w y, czyli o b y w a t e l s t w a w języku.

N i e m o r a l n o ś ć tedy, czyli n i e o b y c z a j n o ś ć, jest zaprzeczeniem moralności i obyczajności. Niemoralność jest niestałą, kapryśną, zmienną; ciągle czegoś nowego żąda; niczego pożytecznie nie przetwarza, więc niema z czego sama się utrzymać i żyje z pracy innych, nic im nie dając i niczego nie obiecując wzamian; nie pracuje, a za tem idzie, że niczem się nie zadawala.

Niemoralność nie dąży do »polerowania«, do światłości; nie znosi jasnej wiedzy i czystości uczuć; — przebywa w ciemności; światłości nienawidzi, bo światłość (oświetlenie, wyjaśnienie, nauka, przykład) światłość, jak grom boży, ją zabija; dlatego jest kłamstwem; dlatego kryje się ze sobą, ze swemi postępkami, i w c i e m n e j obłudzie bierze na siebie postać moralności, dba o jej pozory, bo chodzi jej o zewnętrzną zgodę ze światem t. j. ze światłością, z jasnością, bojąc się, by nie wyświetlono jej postępków.

Niemoralność dla utrzymania swego dąży do utrwalenia niewiedzy, ciemnoty umysłowej, i dzikości uczuć, co jest też ciemnotą; z tej ciemnoty uczuć i myśli czerpie swe zasoby i siły: w ciemnościach żyje; rozświećmy ciemności, a niemoralność zniknie; dlatego oświata umysłów i serc jest środkiem przeciw niemoralności; oświata każdego z nas i oświata całego narodu, całej ludzkości.

Niemoralność potrzebuje dla swego utrzymania sił człowieka; burzy je i niszczy, w przeciwieństwie do moralności, która je potęguje; niemoralność to okrutny, nigdy niesyty pasorzyt na ludzkości i na każdym z nas, który życie własne zdobywa za cenę naszej śmierci; to też im więcej niemoralności, tym więcej zła, tym więcej śmierci; tym mniej sił, by iść naprzód, tym więc większe wstecznictwo, wbrew rozszalałym głosom, co w imię postępu, zalecają różne działy nieobyczajności.

Niemoralność to nienawiść do wszystkiego, co nie jest nią; co jest poza nią; znaczy tyleż, co samolubstwo; dlatego Mickiewicz w »Odzie do Młodości« mówi, że samoiubstwo obszar własnego życia zakreśla »tępemi oczy«, t. j. oczami, które nie mają o s t r o ś c i w i e d z y, przenikającej przez materyalne przeszkody, i j a s n o ś c i u c z u ć, które rozświetlają ciemne drogi.

14. Pomiędzy moralnością i niemoralnością rozciąga się przepaść niezgłębiona i niczym nie dająca się zapełnić; to nie są nawet dwa szczyty górskie, rozdzielone przepaścią, bo oba opierają się o Matkę Ziemię, i w niej się stykają; moralność i niemoralność w niczym i nigdzie, jak wszechświat boski jest nieskończony, się nie stykają; wykluczają się wzajemnie; pogodzić się ze sobą nie mogą, jak ciemność nocy nie pogodzi się ze światłem wstającego słońca, lecz ginie; istnieją obok siebie i walczą, ale panować może tylko jedna lub druga; kto chce te służby pogodzić, służy złu.

15. Ale jeżeli tak w swym poczuciu językowym określa sam naród nasz moralność, czyż znajdzie się choćby jeden Polak — jeszcze raz spytamy — czujący swą odpowiedzialność przed przyszłością, a rozumiejący, czym jest moralność, któryby się zawahał, gdzie ma stanąć, czy pod sztandarem moralności silnie przestrzeganej, czy pod sztandarem jej wrogim? Ojczyzny naszej nie zwano Królestwem, co znaczy — własność Królów, ani Państwem,

co oznacza — własność panów, własność ludzi, mających panowanie, — ale nazwano ją Rzeczą Pospolitą, bo wszyscy bez wyjątku przez Ducha narodowego powołani w niej byli do pracy i praw; i królowie, i poddani królom, i ci, co panowanie mieli, i ci, co panowania nie mieli lub nie chcieli zdobywać — Rzeczą Pospolitą był kraj, t. j. dla wszystkich były jego prawa i na wszystkich rozciągały się jego obowiązki — ten do Niej należał, kto obowiązki brał na siebie i kto praw umiał przestrzegać! i doprawdy — cześć głęboką mieć winniśmy dla tej głębi rozumienia społecznego życia w przeszłości, a, wracając do naszego zagadnienia, widzimy, że Rzecz Pospolita jest to Rzecz zwyczajna, rzecz obyczajna, a więc i Moralna — i zaprawdę, Ojczyzna nasza, Rzecz Pospolita — to wielka Rzecz Moralna; kto jej chce służyć, musi moralności służyć! niemoralności z Polską nie pogodzi nikt!

Skauci tym bardziej nigdzie indziej nie pójdą; ich służba to rycerska posługa dla kochanej Ojczyzny! to straż moralności! Tworząc huf najmłodszych, a nie mniej żarliwie kochających Ojczyznę, z całym zapałem i rozwagą wezmą się do pracy, aby moralność, aby obyczajność, tę oś społecznego życia, w kraju ustalić — a dla złego, dla niemoralności — mają tylko odpowiedź Szczepanowskiego: »Pal go w łeb!« C. d. n.

Ignacy Kozielewski.

Jak zawiązać patrol.

Godło, chorągiewka i znaki skautowe.

Następnie musicie obrać sobie »*godło*« patrolu, to jest zwierzę, którego głos nauczycie się naśladować, w celu porozumienia się nim w lesie, a patrolowy postarać się ma o chorągiewkę z godłem (*Scouting*, str. 36). Jest to niewielkich wymiarów trójkątna chorągiewka z białego płótna, na której obu stronach jest naszyta głowa zwierzęcia patrolu, wycięta z czerwonej materyi *). Chorągiewka jest umieszczona na lasce skautowej (mniej więcej 160 cm. długości). Każdy skaut ma podczas ćwiczeń oprócz laski barwę patrolu na lewym ramieniu (kilka wstążek długości 20 cm., *Scouting*, str. 35, 37 i 38), a ta sama barwa jest i na chorągiewce.

Wszyscy poznajecie znaki skautowe (*Scouting*, str. 39) i uczycie się podpisywać po skautowemu.

*) W *Scoutingu* jest podana barwa zielona, teraz jednak będziemy, tak samo zresztą jak to zrobiono i w Anglji, umieszczać barwę czerwoną, wówczas bowiem będzie można chorągiewki użyć do sygnalizacji, gdyż barwa biała i czerwona jest najlepiej z daleka widoczna.

Gawędy i ćwiczenia.

Wreszcie obieracie godzinę w tygodniu na gawędę i kilka godzin w sobotę lub niedzielę na wycieczkę. Patrolowy następnie wybiera na każdy tydzień jeden dział harców, który przedstawi na gawędzie, a przećwiczy na wycieczce, starając się przygotować ochotników do egzaminów harcerskich.

Od czego zacząć.

Najpierw, przyzwyczajcie się do punktualności, ponieważ **jest to pierwszy krok w harcach**. To nie jest rzeczą trudną przyjść punktualnie na punkt zboru, ale u nas wielu tego nie umie. Wy musicie odrazu tak przyzwyczaić się do punktualności, abyście nietylko na ćwiczenia skautowe, ale wogóle nigdzie się nie spóźniali.

Zaciągnięcie się do Drużyny.

Kiedy tak założony patrol, złożony z ochotników, wykaże punktualność i sumienne spełnianie obowiązków skautowych, zgłasza się do którejkolwiek sokolej drużyny skautowej, albo do naczelnika gniazda sokolego, albo listownie do Naczelnej Komendy skautowej (Lwów, ul. Zimorowicza 8) z prośbą o zaciągnięcie ochotników do drużyny.

Poddać się pod komendę drużynowego musi patrol koniecznie, jeżeli chce naprawdę postępować w harcach, ponieważ organizacja sokolich drużyn skautowych posiada doświadczenie w tej pracy i uchroni patrol od możliwych błędów, a oprócz tego, jeżeli chcecie przyzwyczaić się do karności, to musicie poddać się pod rozkazy komendanta drużyny, kiedy ta w okolicy powstanie tak, jak oddziały partyzanckie poddają się pod komendę wodza wojska regularnego, stwarzając przez skupienie rozproszonych sił potęgę.

Kiedy wykażecie się przed drużynowym, że poprzednio dobrze prowadziliście się w patrolu, ten zaciągnie Was do sokolej drużyny, przeprowadzi egzamin i wyda kartę zaciągu i odznakę.

Teraz drużynowy jest Waszym komendantem i może wyznaczyć innego patrolowego, a Wy musicie go słuchać, ponieważ i na tym też polega karność.

W wielu jednak miejscach, w początkach ruchu nie będzie drużynowych ani drużyn. Tam patrole ochotników będą istnieć nadal samodzielnie, i same będą się ćwiczyć w harcach, a tylko zgłoszą do Naczelnej Komendy skautowej swą gotowość do zaciągnięcia się do drużyny. Komenda zaś wyznaczy kogoś do przeprowadzenia egzamimów. C. d. n.

Kosowskie dzieci.

(Wspomnienia z wakacji).

W lecznicy dr. Tarnawskiego w Kosowie za Kołomyją, w środowisku, które skupia rokrocznie Polaków ze wszystkich ziem polskich i z zagranicy, znalazło się podczas tego lata dwu członków lwowskich drużyn skautowych. Skauci nasi zorganizowali na miejscu dwa patrole z dzieci kuracyuszów i poprosili o objęcie komendy nad nimi dra. Kazimierza Lutosławskiego. W Kosowie, ku radości dr, Tarnawskiego, nastało nowe życie, bo wszyscy skautingiem zaczęli się interesować. Ignacy Chrzanowski, Zygmunt Balicki, Lucyan Rydel, dr. Marjan Janelli i w. i. należą obecnie do gorących przyjaciół naszego ruchu. Członkowie patrolów tak silnie zawiązali między sobą przyjaźń, że postanowili zachować ją do końca życia, a na rok przyszły umówili się na wspólne ćwiczenia skautowe.

Opowiadanie jednego z „dzieci kosowskich“ świadczy o tak żywych i silnych wspomnieniach ze spędzonych razem chwil, że umieszczamy je całkowicie. *Instruktor.*

Była nas spora gromadka młodzieży, wesołej i ochoczej, której wakacje się uśmiechały po trudach całorocznej pracy, tymbardziej, że spędzaliśmy je wszyscy w miłej le-



»Dzieci kosowskie «zgarniają po deszczu błoto, spełniając tym »dobry uczynek« dla kuracjuszów«.

cznicy dra Tarnawskiego w Kosowie. Codzień nowe powstawały plany, w jaki by sposób uprzyjemnić sobie wolne chwile, a więc tennis, przechadzki, kąpiel rzeczna, wycieczki na rowerze, ale to wszystko za mało, chcieliśmy czegoś więcej. Nagle doszła nas wiadomość, że we Lwowie powstały drużyny skautowe; do Kosowa przybyło dwóch skautów, którzy dali nam podręcznik skautowy, zawierający tyle ciekawych ćwiczeń i zabaw. Skauting! Otóż znaleźliśmy naraz to, czegośmy szukali tak długo — i zabawa, i nauka, a jaka miła! Powstały dwa zastępy skautowe, nasz i zastęp młodszy. Nazwaliśmy się »dziećmi kosowskimi« na pamiątkę »dzieci warszawskich« *), których znana dzielność wzbudzała zawsze nasz zapał.

Jako godło obraliśmy sobie »rybę«, godło pierwszych Chrześcijan, tak czcząc tradycję owych harcerzy średniowiecznych, którzy odznaczali się nietylko dzielnością oręża, ale i gorącą wiarą. Wobec tego jednak nie mieliśmy żadnego »zawołania patrolu«, porozumiewaliśmy się gwizdnięciem, a »ryba« przypominała nam rzecz tak ważną — i to nie tylko w czasie ćwiczeń skautowych — milczenie.

Odtąd dzień nam schodził na ćwiczeniach, zabawach, wspólnej pracy, czytaniu wieszczów. Nie chcieliśmy być darmozjadami, więc pomagaliśmy ogrodnikowi w okopywaniu drzew, grządek, a gdy deszcz rozmoczył ścieżki w ogrodzie, zgarnialiśmy błoto lub naprawialiśmy zepsute drogi. Pomagali nam w tym i inni kuracjusze, którym się nasza organizacya niezmiernie podobała.

Codzień o godzinie 11-tej przedpołudniem odbywała się musztra zastępów, każdego z osobna, potym całego plutonu. Gdy deszcz padał, musztrowaliśmy się w krytej sali gimnastycznej, w czasie pogody na dużej łące koło zakładu. A jakie miłe były te godziny musztry!

Z daleka przyglądali się nam kuracjusze, nieraz z wielkim zajęciem śledząc nasze ćwiczenia. Urządzaliśmy też wycieczki w okoliczne góry, w czasie których bawiliśmy się zawsze wyśmienicie. Jedną z ulubionych naszych zabaw była zabawa w »zająca«. Tylko, że nasz zając zostawiał różne ślady, więc strzały, złożone z kwiatów lub z jasnych kamieni ze strumienia, badyle wyrwane, nadłamane gałązki itp. i wolno mu było podejść którąkolwiek »pogoń« (o ile się dało naturalnie) i aresztować. Trzeba więc było nie tylko znaków śledzić, ale wciąż mieć się na baczności, czy »zając« nie podejdzie niespodzianie z tyłu lub z boku. Drugą ulubioną zabawą było wykradanie chorągiewki.

W ogrodzie za zakładem stała duża szopa. Tam ćwiczyliśmy się w strzelaniu z karabinków japońskich, celując w kamyki, pudełka z zapałek lub centy zatknięte w ściany szopy.

Czasem szopa zmieniała się w twierdzę niezdobytą. Jeden zastęp, rozstawiony w czatach, bronił dostępu, drugi zastęp podchodził. Przed twierdzą była zatknięta w ziemię chorągiew, kto ją podszedł na 20 kroków, zdobywał twierdzę.

Pamiętam, raz broniliśmy twierdzy.

Czaty były rozstawione w promieniu jakich 150 kroków dokoła. Koło naszej twierdzy prowadziła ścieżka, którą przechodzili kuracjusze i Huculi, idący w pole do pracy. Ścieżka była również czatami obsadzona. Dnia tego z szczególną uwagą postanowiliśmy bro-

*) »Dziećmi warszawskimi« nazywał się słynny na całą Polskę pułk Czwartaków.

nić naszej twierdzy, tym bardziej, że nieprzyjaciel obiecywał sobie napewno zwycięstwo. Czaty, pochowane w kukurydzy, w wiklinach nad strumieniem, w stogach siana, na rosochatej wierzbie — wytężały wzrok i słuch, ale nieprzyjaciela jak niema, tak niema.

Nigdzie żywej duszy, tylko w dali ścieżką szło dwóch chłopców huculskich. Szli krokiem niedbałym, ociężałym, jak zwykle Hucuł idzie po równinie. Już omijali naszą twierdzę, gdy wtem jeden z nich pędem rzucił się ku chorągwi. Z przerażeniem poznaliśmy w nim jednego z naszych »nieprzyjaciół«, który się przebrał za Hucuła i tak nas podszedł.

Innym znów razem, jeden z chłopców, stojący na czatach, ubrał krzak w swoją pelerynę i kapelusz, a sam ukrył się opodal.

Drugi chłopiec, który czaty podchodził, widząc zdaleka jakąś skuloną postać, podkradł się cicho i, będąc już dosyć blisko, gwizdnął na znak, że czatę aresztuje.

Czata jednakże ku jego zdziwieniu nie ruszyła się, podszedł więc ku niej i przekonał się, że to był manekin, a wtedy ów chłopiec, stojący na czatach, wypadł z ukrycia i aresztował nieprzyjaciela.

Wśród takich zabaw i ćwiczeń schodził nam czas niezmiernie szybko i miło.

Wieczorami schodziliśmy się zwykle pod kapliczkę zakładową na modlitwę, by z Bogiem kończyć dzień. Wszak i rycerstwo polskie modlitwą zaczynało każdą bitwę, i po zwycięztwie znów w modlitwie Bogu dziękczynienie składało. Piękne były te wieczory!

Pierwszy biwak! Z jakąż radością powitaliśmy ten dzień, w którym mieliśmy po raz pierwszy wyruszyć na biwak za miasto. Ranek wstał cudny. Wypakowawszy plecaki wiktuałami, naczyniami, płótnem z namiotu (bo mieliśmy własny namiot) ruszyliśmy wszyscy t. j. oba zastępy, na Monasterskie.

Tu rozbiliśmy namiot na małym wzgórzu, zasłoniętym od północy dość stromym zboczem góry, a otwartym ku południowi na prześliczną dolinę Rybnicy. Opodal namiotu biło znakomite źródło. Cały ranek zeszedł nam na zakładaniu obozu, a więc rozbijaniu namiotu, budowaniu szałasu, kuchni polowej, łóżek obozowych, śmietniska obozowego i t. d.

Rozstawione warty otrzymały hasła i odzew i miały pilnować bezpieczeństwa obozu.

Zaczęły się zabawy i ćwiczenia. Dzień był niezwykle skwarny i słoneczny, bawiliśmy się ochoczo. Po obiedzie, który zjedliśmy z niezwykłym apetytem, przyszli zwiedzać nasz obóz dr. Tarnawski z Lucyanem Rydlem, Zygmuntem Balickim, i innymi kuracjuszami.

Obóz nasz ogromnie się wszystkim podobał, pomimo, że czaty nie chciały gości wpuścić i mocno się opierały póty, póki nie otrzymały rozkazu od komendanta. Wtedy pod eskortą wprowadzono gości do obozu. Wieczorem, zastęp młodszych powrócił do zakładu, a nasz pozostał na noc.

Rozniecіwszy duże ognisko i usiadłszy dookoła n ego po skautowemu *), zaczęliśmy gawędzić, przeplatając opowiadania od czasu do czasu ochoczym śpiewem.

Wieczór był prześliczny. Namiot nasz na wzgórzu bielił się w świetle księżyca; w dolinach przewalały się mgły, zasłaniając krajobraz swymi srebrnymi oponami, tylko góry po nad nimi wznosiły dumnie swe czoła. Chwilami zdawało się nam, że poza tymi mgłami kryją się również namioty, szałasy i że o świcie zagra gdzieś trąbka, i pójdziem wszyscy na wielki bój! — Narazie zamiast trąbki zabrzmiał głos komendanta, wzywający nas na spoczynek. Położyliśmy się w namiocie, tylko warta została, pilnując obozu i ogniska.

Spaliśmy już, kiedy nagle wśród nocy rozległ się donośny głos gwizdawki wartownika. Nieprzyjaciel! Zerwaliśmy się w mig na równe nogi. Chwyciliśmy łopaty, siekiery, kije, i stanęliśmy w równym i zwartym szeregu, czekając rozkazu.

Rozkaz padł: »Wracać do namiotu!« Alarm był fałszywy. Mieliśmy wielką ochotę naciągnąć miny, że nas z tak smacznego snu nadaremno wyrwano, ale przypomnieliśmy sobie, że to »skautom« nie przystoi, więc ochoczo wróciliśmy do namiotu. O świcie zbudził nas znowu gwizdek ostatniej warty na znak, że czas wstawać. Wykąpawszy się w strumieniu i zwinąwszy obóz, ruszyliśmy w drogę powrotną do Kosowa. Czuliśmy się niezwykle rzeźwi i wypoczęci, zauważyliśmy przytem, że spanie w namiocie na skautowych materacach jest nietylko przyjemne, ale i niezmiernie wygodne.

Wakacje tymczasem zbliżały się już ku końcowi. Chcieliśmy je jakoś godnie zakończyć. Urządziliśmy więc 8-dniową wycieczkę na Czarnohorę. Nocując w szałasach, kolibach, dnie spędzając na marszach, wśród bajecznej przyrody, choć czasem o głodzie i chłodzie, ale zawsze wesoło, przeżyliśmy tak te ostatnie chwile naszych wakacji. Żal nam było trochę powracać w mury miejskie, ale obiecaliśmy sobie zaciągnąć się do drużyn skautowych i pilnie ćwiczyć się rok cały, by przyszłe wakacje jeszcze piękniej sobie urządzić.

---

*) w kuczki.





Biedny Tompson był zmuszony wysłuchać kilku nieprzyjemnych uwag, a któryś z chłopców zaproponował, żeby się wrócić do domu.

„Czekajcie — zdaje się, że mam zapałki“, odezwał się Dripps, lecz pudełko wysunęło mu się z rąk na dno łódki.

„Powoli — powoli — uspokójcie się!“ wołał Warden. „Cóż to? boicie się ciemności? Mówię wam, że ten człowiek już nie żyje, więc nie może nam nic złego zrobić“.

Gdy jednak zapalono wreszcie świecę chłopcy spostrzegli, że i Warden zbladł także, a Blajs nie omieszkał głośno tego zauważyć.

„No, dobrze już, dobrze“, — odrzekł Warden zapalając swoją latarnię. „Mam takie same nerwy, jak i wy, i tyleż wyobraźni. Sądzę jednak, że naszym obowiązkiem jest pokonywać nerwy zawsze i wszędzie. Jest tu coś niedobrego, i musimy to zbadać. Dalejże — popchnijcie łódź do skały!“

Warden wdrapał się na oślizgłą, płaską skałę, trzymając latarnię przed sobą, i stanął przy leżącym człowieku. Z położenia ciała nie można było dojść, w jaki sposób ono się tutaj dostało. Ubranie leżącego było podarte i przemoczone, a na twarzy były ślady krwi.

„Na miłość Boską — dajcie drugą latarnię!“ wołał Warden.

„Co to jest? zapytał Blajs,“ morderstwo czy utonięcie?

„Nie wiem — nie wiem — niech kto potrzyma latarnię, a ja...“

Kripps wziął tatarnię, a Warden pochylił się nad leżącym. Był to człowiek w średnim wieku, nieznany żadnemu z chłopców. Warden przyłożył mu palce do czoło — było zimne, jak lód. Następnie wsunął mu rękę pod kamizelkę i czekał chwilkę — chłopcy stali w grobowym milczeniu.

„Nie żyje“ — zapytał wreszcie szeptem Blajs, „nie żyje — czy?“

„Tak mi się zdaje“, odpowiedział Warden trzymając jeszcze rękę na sercu leżącego. „Nic nie mogę wyczuć Blajs — połóż mu palec na oku — to jest prawie że niezawodna próba. Ach nie tak... na samej gałce ocznej! Podnieś powiekę — tak!“

Blajs bardzo blady schylił się, aby wykonać rozkaz, gdy Warden podniósł się szybko. „Może się mylę“ szepnął, „ale zdaje mi się, że uczułem lekkie uderzenie serca. Musimy zastosować sztuczne oddychanie. Obróćcie go twarzą do ziemi i wyprostujcie mu nogi.“

Kripps i Tompson wykonali polecenie, choć temu ostatniemu drżały trochę ręce. Warden nie namyślając się wiele, podłożył leżącemu swoją kurtkę pod piersi tak, aby głowa była zwieszona, następnie ukląkł, a położywszy obie ręce na dolnych żebrach leżącego naciskał je równocześnie w dół i ku przodowi przez trzy do czterech sekund, poczym zmniejszał ciśnienie.

„Wprawdzie nie wiemy, czy ten człowiek utonął“, mówił Warden, „ale trudno przypuścić, żeby zginął od tych małych ran, które ma na głowie. Zapewne, poraniwszy się, wpadł do wody, a następnie miał jeszcze tyle siły, że wydostał się na tę skałę“

Chłopcy stali w milczeniu wkoło leżącego, patrząc na tę walkę ze śmiercią. Wardenowi pot spływał z czoła, jednak nie ustawał w pracy, mimo, że leżący nie dawał znaku życia.

„Czy masz zegarek Andersona?“ spytał Warden. „Chciałbym wiedzieś, jak długo tu jesteśmy.“

„Popatrzyłem na zegarek właśnie, zanim nam światło zgasło. Straciliśmy może cztery zapalając je, a już szesnaście minut minęło, jak stosujesz sztuczne oddychanie,“ odpowiedział Anderson.

„Doprawdy? Tylko tyle? A ja byłbym przysiągł, że przynajmniej pół godziny. Zmęczyłem się trochę i niemogę już robić tego tak, jakby należało. Chcesz mnie zastąpić — Blajs?“

Blajs był gotów. Każdy zresztą z chłopców potrafiłby to zrobić, bo nietylko, że wszyscy uczęszczali zeszłej zimy na kurs pierwszej pomocy, ale i teraz ratowanie pozornie utopionych należało do ćwiczeń obozowych.

„Jak długo będziemy to robić?“ pytał Kripps.

„Pamiętasz co mówił doktór Sampson?“ odparł Warden. „Nie należy tracić nadziei. Były wypadki, że dopiero po całych godzinach ratunku utopiony zaczął oddychać. Będziemy go ratować całą noc, jeżeli tego będzie potrzeba.“

„Ma się rozumieć, że będziemy“, zapewnił poważnie Kripps. „Ale przecież chciałbym

zbadać tę tajemnicę. Już mniejsza o to, kto on jest, ale jak się tu dostał i co mu się stało?“

„I ja radbym to wiedzieć“ rzekł Warden, ale nie łatwo to chyba przyjdzie. Te rany na głowie możemy mu później opatrzyć, gdy zacznie oddychać, a tymczasem zajrzę, co też tam dalej jest w tej grocie.“

Podniósł latarnię i posunął się w głąb jaskini. Wszedłszy kilka kroków, stanął przed dużą szczeliną w skale, przez którą człowiek łatwo mógł się przecisnąć.

„Patrzcie — patrzcie!“ zawołał, spoglądając na ziemię — „tu jest ślad buta, zwróconego palcami do nas. Ten człowiek przyszedł widocznie tą drogą. Wartoby zbadać dobrze tę grotę, ale trudno to będzie teraz zrobić.“

Przeszedł jednak jeszcze dalej, gdy wtem okrzyk jednego z chłopców zawrócił go z drogi.

„Łódka nam uciekła!“ wołał Szarp.

„Kto ostatni wyszedł z łódki?“ krzyknął Warden. Pokazało się, że Tompson był ostatni.

„Zlituj się — jakże można było nie przywiązać łódki?“ wołał Warden zły i zmartwiony.

„Zapewne, zapomniałem“ — tłómaczył się pokornie Tompson. „Byłem taki przestraszony, że nie wiedziałem, co robię. Tak mi strasznie przykro... wolę...“

„Tak to bywa, gdy taki zielony ochotnik uprze się, żeby go wziąć na taką wyprawę“, przemówił nieprzejednany Kripps.

Warden nie tracił czasu na próżne żale, albo na łajanie biednego Tompsona, tylko rozglądał się na obie strony.

„Źle się stało — ale samiśmy winni. Musiała odpłynąć daleko, bo nie mogę jej dojrzeć.“

„Ja popłynę po nią“, prosił Tompson. „To moja wina — ja chętnie popłynę.“

„Czekaj chwilkę,“ rzekł Warden, „musimy się dowiedzieć naprzód, w którą stronę popłynęła.“

Wyjął z kieszeni korek i jedwabny sznurek od wędki i przywiązawszy doń korek, rzucił go na wodę dość daleko i patrzył, w którą stronę popłynie: — prąd poniósł korek w stronę morza.

„Nie — Tompson — ty zostaniesz; ja sam muszę popłynąć“, rzekł Warden. „To nie będzie tak łatwo, jak ci się zdaje. Nie wiem tylko, co zrobić ze światłem?“

„Zrób małą łódkę z kapelusza i postaw w niej latarnię...“ poradził Tompson.

„Aha — i potrąć kapelusz — a latarnię utop w morzu,“ zadrwił Kripps. „Jabym przymocował świecę do kapelusza na głowie, jak to czynią górnicy, wprawdzie kapelusz popsujesz — ale...“

„Dawaj świecę — prędko!“ rzekł Warden. „A wy chłopcy“ — dodał zwracając się do ratujących, pracujcie dalej, a gdy który będzie zmęczony, niech go zastępuje następny“.

Do środka kapelusza za skórzaną opaskę włożył kilka zapałek, na wierzchu przytwierdził świecę, którą zapalił, a wcisnąwszy mocno na głowę, zsunął się w wodę i począł płynąć ku wejściu do groty. Z początku wszystko szło dobrze, ale, gdy minął zakręt, nagły powiew wiatru zgasił mu świecę i pogrążył w zupełnej ciemności. Mógł wprawdzie zaświecić świecę na nowo, ale każda minuta była stratą czasu, bo łódź oddalała się tymczasem coraz bardziej. Płynął zatem dalej w ciemności, chociaż strach go ogarniał, gdy od czasu do czasu uczuł, jak jakieś miękkie żywe stworzenie dotyka jego nóg. Były to zapewne niewinne ryby, ale wyobraźnia przywodziła chłopcu na pamięć różne najdziwniejsze morskie potwory.

Przytym, trudno mu było posuwać się naprzód, bo jaskinia była bardzo kręta i co chwila to rękami, to głową uderzał o jej ściany. Wreszcie, pokrwawiwszy sobie głowę i ręce, zatrzymał się pod skałą w płytkiej wodzie, aby zapalić świecę na nowo. Nie było to łatwo — najpierw wytarł starannie palce we włosy, aby nie zamoczyć zapałek, poczym udało mu się wreszcie zaświecić świecę i umieścić ją wraz z kapeluszem w załomie skały, blizko wejścia do groty. Wypłynąwszy na morze, musiał chwilkę walczyć z prądem, ale ku swojej wielkiej radości ujrzał niedaleko łódź, tańczącą na falach. Wkrótce dopłynął do niej, a wszedłszy do środka, chwycił za wiosło i skierował się ku jaskini. C. d. n.

Prawo skautowe.

1. **Na słowie skauta można polegać, jak na słowie Zawiszy.**

Gdy skaut powie: »Na mój honor tak jest«, to znaczy, że tak jest, jak gdyby złożył uroczystą na to przysięgę.

Podobnie, kiedy zwierzchnik skautowy powie mu: »Wierzę Ci na Twój honor, że to zrobisz«, skaut musi wykonać rozkaz, przy pomocy wszystkich swoich sił, musi pokonać wszelkie przeszkody.

Gdyby skaut splamił swój honor kłamstwem, albo niedokładnym wykonaniem rozkazu, kiedy na jego honor uwierzono, że go wykona, — przestaje być skautem i musi zwrócić swoją skautową odznakę, której nie wolno mu już nigdy nosić — traci swe skautowe życie.

2. **Skaut jest wierny Ojczyźnie**, stara się pojąć, czego Ona od niego żąda, i to wykonywać; jest wierny swoim zwierzchnikom, stoi przy nich w doli i niedoli, broni ich przed wrogami i przed tymi, którzy źle o nich mówią.

3. **Skaut jest obowiązany być pożytecznym i pomagać innym.**

A ma on spełniać swój obowiązek przed wszystkimi innymi sprawami, nawet gdyby miał przez to stracić własną przyjemność, narazić

się na niewygodę lub niebezpieczeństwo. W rozterce, którą z dwu rzeczy wykonać, skaut musi się spytać siebie samego: »Co jest moim obowiązkiem«, t. j. »Co jest lepszym dla innych« — i tę właśnie rzecz zrobić.

Ma czuwać i być każdej chwili gotowym do ocalenia życia albo udzielenia pomocy rannym. Codziennie też musi spełnić względem bliźniego **dobry uczynek.**

4. **Skaut jest przyjacielem wszystkich, a bratem każdego innego skauta.**

Więc, jeżeli skaut spotka nieznanego skauta, rozmawia z nim tak samo, jak ze znanym, a jeżeli ten ma jaką troskę, stara się mu w miarę swoich sił dopomóc. Skaut nie może być nigdy snobem. Snobem jest ten, kto np. patrzy na drugiego z góry, ponieważ tamten iest biedniejszy, albo kto sam biedny nienawidzi bogatego dla jego bogactwa. Skaut bierze człowieka takim, jakim go pozna, i robi dlań to, co zrobić umie najlepszego.

Kim, młody skaut został przez Hindusów nazwany »małym przyjacielem całego świata«, a na ten przydomek powinien każdy skaut sobie zasłużyć.

5. **Skaut jest rycerski,** to znaczy jest uprzejmy względem wszystkich — zwłaszcza jednak względem kobiet, dzieci, starców, kalek. A za swą pomoc i rycerskość nie może przyjąć żadnej nagrody.

6. **Skaut jest przyjacielem zwierząt.** Powinien je w miarę możności chronić przed bólem i nie zabijać bez potrzeby, nawet owadów — bo, jak on, i one są boskimi stworzeniami.

7. **Skaut jest karny i posłuszny,** to znaczy wykonuje bez wahania rozkazy swego patrolowego, czy też drużynowego.

Nawet, jeżeli otrzyma rozkaz, który mu się nie podoba, musi postąpić, jak żołnierz, i wykonać go w całej rozciągłości, **ponieważ jest to jego obowiązkiem,** a dopiero po spełnieniu może zgłosić się i powiedzieć, co ma przeciw; rozkaz jednak musi wykonać natychmiast.

8. **Skaut śmieje się i gwiżdże** w najcięższym nawet położeniu. Kiedy otrzyma rozkaz, powinien go wykonać, jak wszystko, wesoło i z ochotą, a nie powoli, z miną skazańca.

Skaut nigdy nie narzeka na trudności, ani nie zwala winy na drugiego; nigdy też w rozdrażnieniu nie przeklina.

Jeżeli się spóźni np. na pociąg, albo uczyni mu ktoś choćby dotkliwą przykrość, powinien zmusić się do uśmiechu lub zagwizdać jakąś wesołą arję, i sprawa skończona.

Skaut idzie z uśmiechem i pogwizduje. To nastraja wesoło i jego i innych, szczególnie w chwili niebezpieczeństwa, bo i wówczas zachowuje się tak samo.

Za przeklinanie i używanie wyrażeń trywialnych stosuje się karę, wynalezioną przez dawnego angielskiego skauta, kapitana Dżona Smyssa. Jest nią dzbanek zimnej wody, którą towarzysze wlewają przestępcy do rękawa.

9. **Skaut jest oszczędny,** to znaczy: każdy zbywający grosz wkłada do kasy oszczędności, by w razie braku pracy mieć pieniądze na utrzymanie i nie być ciężarem dla innych lub też, by móc w razie potrzeby użyczyć pomocy innym.

Odpowiedzi Redakcji.

P. »k«. Instruktorem skautowym zostaje się po zdaniu zwyczajnych egzaminów skautowych i egzaminu na instruktora skautowego, w zakres którego wchodzi prowadzenie ćwiczeń fizycznych, wiadomości skautowe, oraz wykazanie umiejętności prowadzenia roboty wychowawczej. Kandydat na instruktora skautowego może prowadzić ćwiczenie w drużynach sokolich, otrzymuje jednak od komendy skautowej termin do zdania egzaminu. Instruktora obowiązują oczywiście wszystkie przepisy skautowe, jest bowiem skautem.

Kronika.

III Lw. Dr. pułkownika Platerówny. Pierwszy patrol dziewcząt zawiązał się w marcu na kursie skautowym w „Sokole-Macierzy"; w kwietniu powstały dwa nowe patrole; 22 maja Komenda Skautowa utworzyła z nich III Lw. Dr. Sk. Do wakacji pierwszy patrol odbył 10 wycieczek, drugi 3, trzeci 4. Drużyna liczyła ogółem 23 członków, z których 15 zdało egzaminy na wywiadowczynie.

We wrześniu zgłosiło się 6 wywiadowczyń i 4 ochotniczki z zeszłorocznych zastępów, a 14 nowych ochotniczek. Każdy z trzech zastępów III Lw. odbył we wrześniu po 4 wycieczki.

Rozpoczyna się organizowanie patrolów w zakładach naukowych p. Strzałkowskiej i w szkole p. Niemca, przyczym w obu wypadkach kierownicy zwrócili się z prośbą o wprowadzenie do ich szkół skautingu.

Ażeby wyrobić siły dostateczne do prowadzenia pracy, drużynowa otwiera od 1 listopada kurs dla instruktorek. Drużyna ma swoją skrzynkę na listy w „Sokole-Macierzy".

Drużynowa, p. Olga Drahonowska, ul. Lenartowicza 21.

IV Lw. Dr. Sk. Mohorta. Drużyna niniejsza powstała 22 maja z uczniów Sokoła II i kursu skautowego »Sokoła-Macierzy«. Przed wakacjami każdy patrol odbył przeciętnie 7 wycieczek. Drużyna liczyła z końcem roku szkolnego 61 członków, mianowicie 4 instruktorów i 58 ochotników. W czasie wakacji ochotnicy wykonali szereg prac: założyli po prowincji patrole, pracowali przy budowie sokolni w Janowie, odbywali wycieczki (jedna 118 km.) itd. Po wakacjach IV Lw. liczy 117 członków, mianowicie 5 instrukt. i 112 ochotników. We wrześniu odbyło się 6 wycieczek.

Drużynowy, p. Andrzej Baternay, ul. Polna 3.

V Lw. Dr. Sk. króla Władysława Jagiełły. Drużyna składa się z członków najmłodszych, od klasy I do IV. Nosiła ona początkowo nazwę „drużyny gimnastyczno-wycieczkowej", a członkowie jej, których większość była uczniami „Sokoła-Macierzy", udziału w kursie skautowym nie brali. Drużyna gimnastyczna odbywała lżejsze ćwiczenia skautowe w czasie pochodu wycieczkowego, a na miejscu wycieczki — wolne ćwiczenia gimnastyczne, gry i zabawy; ćwiczenia w lekkiej atletyce, pogadanki obozowe, wspinanie się po drzewach piątkami i w. i. Od 1 kwietnia b. r. do 30 września liczyła około 50 członków, których przyjmował osobiście drużynowy, robiąc staranny wybór między chłopcami. Dobrowolnie (z przeznaczeniem na koszta wycieczek wakacyjnych w okolice podgórskie) złożono 6 kor. 50 gr. Podczas wakacji drużynowy odbył z 5 członkami dwudniową wycieczkę w góry. Ogółem wycieczek drużyny było 43. 2 września b. r. Komenda Skautowa utworzyła z tej drużyny „gimnastyczno-wycieczkowej" V Lw. Drużyna liczy 86 członków, mianowicie: 1 instruktora i 85 ochotników, podzielonych na 20 patrolów (29 ochotników zdało łatwy egzamin skautowy,

ułożony przez drużynowego). We wrześniu odbyło się 6 wycieczek. Ćwiczenia w formie krótkich wycieczek odbywają się w niedziele i święta przedpołudniem.

Drużynowy, p. Karol Zawidowski, „Sokół-Macierz", ul. Sokoła 7.

VI Lw. Dr. Sk. generała Henryka Dąbrowskiego. Drużyna została utworzona przez Komendę Skautową 2 września b. r. Drużyna składa się z młodzieży handlowej (uczniów sklepowych i t. d.) i rękodzielniczej. Pierwszy patrol skautowy powstał 15 czerwca b. r. przy „abstynenckim kole młodzieży handlowej im. „St. Szczepanowskiego". Patrol odbył w czerwcu 2 wycieczki, w lipcu 4, w sierpniu 3. VI Lw. liczy 27 członków, mianowicie 2 instruktorów, 4 ochotników i 21 ciurów. We wrześniu odbyły się 2 wycieczki. VI Lw. ma swój lokal przy tow. „Wyzwolenie" (ul. Sykstuska 40).

Zastępca drużynowego, p. Ludwik Łoś.

VII Lw. Dr. Sk. została utworzona przez N. Kom. Sk. 9 października b. r., VII Lw. liczy 85 członków, mianowieie 3 instruktorów, 13 wywiadowców i 65 ochotników; uzupełnia się z uczniów I szkoły realnej i szkoły ogrodniczej. W październiku odbyły się 4 wycieczki Drużyny.

Drużynowy, p. Jan Tymecki, ul. Kalecza 16 a.

„Dzieci kosowskie". Ks. Dr. Kazimierz Lutosławski, który prowadził podczas wakacji pluton „Dzieci Kosowskich", nadesłał raport za czas od 30 lipca do 21 sierpnia, w którym podnosi zwłaszcza wierność i szczere przywiązanie do sprawy skautingu i sztandaru „Sokoła", czym się oba patrole odznaczały.

Patrol pierwszy (starszych, 7 ochotników) przerobił węzły, znaki skautowe, ogniska, ćwiczenia w chodzie skautowym (część patrolu), w mierzeniu odległości, musztrę, ćwiczenia w podchodzeniu, w pościgu „zająca", w rozbijaniu namiotu i urządzaniu noclegu, sprawności podczas alarmu i wytrwałym marszu.

Patrol drugi (młodszych, 9 ochotników i 1 skaut ze Lwowa) brał udział w ćwiczeniach patrolu pierwszego, uczył się tropienia i w musztrze był wzorowy.

Zasługa utworzenia patrolów należy się, jak donosi dr. Lutosławski, dwu członkom Lwowskich Drużyn Skautowych, którzy wzięli się do pracy po skautowemu, t. zn. z zapałem, roztropnością i wytrwałością, i doprowadzili do tego, że po ich odjeździe patrole istniały nadal i coraz to nowych werbowały ochotników; co więcej, rozpadła Drużyna Bartoszowa we wsi, narażonej na rusyfikację, została przez skautów na nowo zawiązaną i na zasadach skautingu opartą.

Polskie życie obozowe. Komenda Skautowa naznaczyła na dzień 24 września wspólne ćwiczenia I Lw., II Lw., IV Lw. i VI Lw. Zbiórka była o 10 godz. 25 m.; po zdaniu raportów, drużyny poszły trzema równoległymi drogami, rozrzucając patrole. Poza miastem rozbito obóz na polanie, którą na ten dzień odstąpiły Komendzie SS. Benedyktynki.

Jak zwykle w niedzielę, wielu mieszkańców Lwowa wyszło poza miasto, a kilku natknąwszy się na obóz, oczywiście, chciało mu się przypatrzyć. Komendant, wydając chętnie przepustki, nie przypuszczał jednak, że między widzami znajdował się dziennikarz, który następnie umieścił w jednym z dzienników (Słowo Polskie z 3 X) obszerny artykuł o tym, co widział.

Pisze on między innymi:

»Choćbym się, Bóg wie, jak na to silił, sam opis nie wystarczy. Trzeba samemu tam być i widzieć, co i jak się tam dzieje. A rośnie człowiekowi na ten widok serce i nabiera się ochoty.

Mając już przepustkę w ręce wdrapałem się na wzgórek, z którego rozciągał się widok na polankę i na rozłożony na niej obóz. Widziałem, jak wchodzący chłopcy w największym porządku układali przyniesione z sobą narzędzia i inne przedmioty, jak stawiali namioty i kuchnię polową, wyszukali źródlisko i dokopali się w nim wody, pletli z gałęzi — w sposób niesłychanie pomysłowy — i z trawy rodzaj materaców, na których potym znużeni spocząć będą mogli, jak po załatwieniu wszystkich obozowych czynności odbyli sprawną i bardzo składną musztrę, wybudowali most wiszący pomiędzy dwoma parowami, po którym się później przeprawiać mieli, a wszystko to w sposób nieskończenie przyjemny, ochoczy, a przytym poważny, z tym największym zadowoleniem, jakie daje spełnienie dobrowolnie przyjętego na się obowiązku.

Przeszło dwie godziny przypatrywałem się temu polskiemu życiu obozowemu, bo chociaż i myśl i nazwa i wszelkie wskazówki z Anglji pochodzą i na tamtejszych przepisach się wzorują, to jednak już dziś widać, że grono nauczycielskie »Sokoła« wiele już rzeczy do naszych warunków i usposobienia naszej młodzieży przystosować się starało.

A młodzież, która tam się garnie i w tym polskim obozie zgromadza, nie będzie się w dnie od nauki wolne wałęsała po mieście, ani nie będzie zalegała podejrzanych lokali — będzie ona pragnęła słońca, światła, powietrza, trudów fizycznych i wysiłków, wdroży się w karne wypełnianie przyjętych na siebie obowiązków, będzie ślepo posłuszną starszyźnie, którą sama sobie ustanowiła«.

Po południu zjawił się w obozie naczelnik skautów, dr. Kazimierz Wyrzykowski, w towarzystwie grona związkowego »Sokoła«, które na ten dzień zjechało do Lwowa. Hufiec, który wyszedł z półkolistego obozu skautową formacją zwartą, oddał naczelnikowi i starszyźnie cześć.

Sokole grono związkowe (naczelników okręgowych) zjechało do Lwowa na dzień 24 września. Zwiedziwszy obóz skautowy, który był tego dnia rozbity na Pohulance, zajęto się między innymi sprawami i skautingiem.

Uchwalono potrzebę pisma skautowego, regulamin Naczelnej Komendy Skautowej przyjęto w zasadzie i postanowiono, że naczelnicy wszystkich gniazd sokolich będą mieli obowiązek zajęcia się osobiście skautingiem i organizowaniem drużyn.

Grono nauczycielskie »Sokoła Macierzy« wyznaczyło groniarzy do prowadzenia ćwiczeń młodzieży sokolej w sali gimnastycznej i zorganizowało kurs dla przyszłych instruktorów strzeleckich.

W miesiącach zimowych w »Sokole Macierzy« umożliwi się patrolom skautowym strzelanie i ćwiczenie karabinami. Strzelać będą tylko ci, którzy pozdają egzaminy na harcerzy.

XIX Zjazd delegatów polskich gimn. Tow. Sokolich miał miejsce tego roku we Lwowie dnia 15 października. Na porządku dziennym było przyjęcie sprawozdań i referat o skautingu, a że równocześnie pojawił się na sali pierwszy numer »Skauta«, sprawą tą zajęto się tym żywiej. Podkreślono, że naczelne kierownictwo nad ruchem skautowym może w naszych warunkach objąć tylko tow. »Sokół«, a opinji delegatów dał wyraz prezes Związku, dr. Xawery Fiszer, oświadczając, że do pracy nad stworzeniem u nas ruchu skautowego, który za przykładem Anglji

powstał prawie we wszystkich krajach, przystąpią wszystkie gniazda sokole!

Sprawozdanie Związku z 1910/11 r. podaje liczbę 232 gniazd sokolich z 117 sokolniami i 108 boisk, 28306 członkami (w tym 20% ćwiczących) i 27078 uczniami i uczenicami »Sokoła«. Przychód ich wynosił w r. 1910 1525966 K. a rozchód 1257353 K.

Objazd prowincji. Z ramienia Naczelnej Komendy Skautowej p. Andrzej Małkowski będzie w następująch miastach:

4 listopada	w	Tarnowie.
5 „	w	Rzeszowie.
11 „	w	Sanoku.
12 „	w	Przemyślu.
18 „	w	Złoczowie.
19 „	w	Tarnopolu.
25 „	w	Samborze.
26 „	w	Stryju.
2 grudnia	w	Stanisławowie.
3 „	w	Kołomyi.
8 „	w	Brzeżanach
19 „	w	Jarosławiu.

Wszędzie mieć będzie publiczne odczyty w Sokole oraz przeprowadzi egzaminy skautowe. O informacje należy się zwracać do naczelników gniazd albo do Naczelnej Komendy Skautowej (Lwów, ul. Zimorowicza 8).

Komisja dostaw ma na składzie: Korespondentki, przedstawiające skautów naszych i angielskich po 5 gr., serja z 8—40 gr., (patrolowi mogą brać po połowie ceny i sprzedawać na dochód swoich drużyn). Karty zaciągu po 10 gr. (sprzedaje się drużynowym). Kompasy po 50 gr. Mapy wojskowe po 40 gr. Spódenki skautowe po 5 K 90 gr. Buty po 14, 16, 19 i 21 K

Angielskie przybory skautowe: Pasek po 1 K 80 gr. i po 2 K 50 gr. (z kółkami i pistolecikami do zawieszenia noża i t. d.). Noże skautowe po 1 K 90 gr. Naczynia do gotowania po 1 K 60 gr. i 2 K 50 gr. Kasetki sanitarne (dla patrolu) po 2 K 50 gr.

Wzory polskie przygotowane, ale brak kapitału utrudnia ich wykonanie.

Komisja sprzedaje wszystko za gotówkę; koszta przesyłki za pobraniem pocztowym Adresować należy: *Komisja Dostaw N. K. Sk. Lwów, ul. Zimorowicza 8.*

W Redakcji „Skauta“ nabyć można: Książkę p. t. »Skauting« za 3 K, z przesyłką 3 K 40 gr. Numer pierwszy Skauta« po 20 gr.

Na fundusz prasowy „Skauta“ złożyli: JE. ks. biskup Bandurski 20 kor.; p. Stefan Komornicki 100 kor.; dr. Piotr Kucharski 25 kor.; p. Józef Gross 4 kor.; Z. D. 2 kor.; J. G. 1 kor.

Zagadki.

Jeden z przyjaciół nadesłał Redakcji kilka zagadek skautowych. Kto to lubi, niech rozwiąże. Rozwiązywanie łamigłówek jest dobrym ćwiczeniem we wnioskowaniu, więc ćwiczeniem skautowym.

Przeznaczamy dwie nagrody: jedną czytelnikom ze Lwowa, drugą—z poza Lwowa; w obu wypadkach otrzyma nagrodę, kto pierwszy przyśle trafne rozwiązanie wszystkich zagadek. Nagrodę stanowi do wyboru pasek skautowy (gatunek lepszy), nóż skautowy, albo naczynie do gotowania (gatunek lepszy).

Rebus.

y y y y y y y y y
y ia ia ia ia ia y
y ia ca ca ca ia y
y ia ca do ca ia y
y ia ca ca ca ia y
y ia ia ia ia ia y
y y y y y y y y y y y

Szarada.

Pierwsze — przyimek,
Drugie — koń bieży,
Całość zna dobrze
Każdy z harcerzy.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.